Nr. 357. **We Lwowie Niedziela dnia 25 Grudnia 1899 r.** **Rok XXXI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z caratu.

Lwów 24 grudnia.

„Narodników“ w Rosji, jak ich tam z przekąsem nazywa uczciwsza opinja, nie opuszcza furor polityczny, przeciwnie, wzmógł się ona w ostatnich czasach i wzmaga się ciągle, co poniekąd stwierdza francuskie przysłowie, że apetyt przychodzi wówczas, gdy się już jeść zacznie.

Po wystawieniu pomnika w Wilnie Murawiewowi-Wieszatielowi, który pozostanie na zawsze, oczywiście dopóki tam będzie stał, urągowiskiem z tego wszystkiego, co cała ludzkość uważa za szlachetne i święte, zdawało się, że kanibalizm polityczny, nasyciwszy swój apetyt, przycichnie trochę. Tymczasem apetyt się wzmógł i z pośród „narodników“ wypłynął nowy projekt: wybicia medalu na cześć Murawiewa. Ma to być medal „historycznie“ pamiątkowy. Więc po jednej stronie ma być portret Wieszatiela, a po drugiej mordowany, czy męczony przez szlachcica polskiego chłop litewski, którego wybawia jakaś figura, mająca przedstawiać Rosję. Na około naturalnie odpowiedni napis, wysmarzony w bezczelnej mózgownicy redakcji petersburgskiego Swieta. Medal taki ma być na Litwie, Żmudzi i Białej Rusi rozdawany ludowi przez gminy, które zaopatrywać będzie w niego biuro wileńskiego jenerał-gubrnatora. W obecnem położeniu rzeczy, gdy na dworze cara Mikołaja II. wpływy Pobiedonoscewa i starej cesarzowej, odzyskały w zupełności panowanie, można się spodziewać, że rząd da pozwolenie na wybicie takiego medalu i że pozostanie głuchy na te nieśmiałe głosy uczciwej opinji w Rosji, które takiemu łotrostwu zaprotestują. Można nawet być pewnym, że te głosy będą nieliczne i obleczone w formę jak najbardziej oględną, bo już z tonu „St. Peters. Wied.,“ które są wyrazem tej uczciwszej opinji, od pewnego czasu aż nadto widać powściągliwość w wydawaniu zapatrywań, odnoszących się do stosunku rządu z Polakami. Powstał wprawdzie w samem Wilnie nowy dziennik rosyjski, którego zapatrywania polityczne wręcz się różnią od zapatrywań „Wileńs. Wiestn.,“ ale ponieważ dziennik ten jest rozumniejszy i uczciwszy, można być pewnym, że mu prędko czynownictwo moskiewskie łeb skręci.

Tymczasem, na całej linji zapanował na dworze petersburskim duch politycznej reakcji, a działalność jego zaczęła silniej się odbijać na stosunkach Kongresówki. Wpływ ks. Imerytyńskiego, nietylko zaczyna słabnąć, ale sam Imeretyński zagrożony jest na swojem stanowisku. Ostatnie perypetje z programem odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie dowiodły, że ks. Imerytyński stracił wiarę i uznanie w Petersburgu. Trzeba i o tem wiedzień, że w Kongresówce, we wszystkich ziemiach dawnych województw Polski, powstała myśl wydania zbiorowych książek, poświęconych czci i pamięci Mickiewicza. Naturalnie, książki takie miały wyjść za pozwoleniem warszawskiego komitetu cenzury, a więc nie zawierałyby nic takiego, czegoby sobie rząd nie życzył. Gdy z projektem tym zwrócono się do ks. Imeretyńskiego, ten oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu — wzięto się więc do pracy i zebrano mnóstwo materjału dobrego i odpowiedniego. Ale w ostatnim czasie, zapatrywania, jak wyżej powiadamy, zmieniły się i gdy książki powyższe zaczęto przedkładać do ocenzurowania władzy, cenzura nie zajęła się bynajmniej przeglądaniem, co może puścić, a co nie, lecz oświadczyła kategorycznie, że na wydanie podobnych książek wcale pozwolić nie może. Gdy się powtórnie zgłoszono do ks. Imeretyńskiego, ten wymijająco oswiadczył, że sprawą tą zajmowano się w Petersburgu i że ztamtąd przyszło rozporządzenie, aby na podobne wydawnictwa, odnoszące się do Mickiewicza, nie pozwalać. Najlepsze więc chęci i najszlachetniejsze zamiary musiały być zaniechane.

Zdaje się, że taki sam los spotka projekt założenia teatru ludowego w Warszawie — projekt, który już był przedkładany ks. Imeretyńskiemu i uzyskał jego aprobatę. Obecnie ks. Imeretyński nie daje stanowczej odpowiedzi, utrzymując, że na jego przedłożenie nie otrzymał z Petersburga rezolucji, a ponieważ teatr taki miał stanąć sumptem znacznego funduszu poważnych kapitalistów warszawskich, więc oczywiście, bez wyraźnej koncesji, nic robić nie można i nic się też nie robi.

Jeżeli prawdą się okaże, że ks. Imeretyński ze swego stanowiska ustąpi, to zanim ktoś inny przyjdzie na jego miejsce, obecny jego pomocnik, kniaź Obolenskoj, rozwinie energicznie swoją destrucyjną działalność, stojąc na czele tej falangi czynowników, która na pewien czas nieco przycichła, obecnie, coraz wrzaskliwiej zaczyna krakać, a z usunięciem się dzisiejszego jenerał-gubernatora warszawskiego, puści w ruch swoje dzioby i szarpać będzie gdzie się da i jak się da — chyba, że znów zawieją jakie inne wiatry z Petersburga, ale się teraz jakoś na to nie zanosi.

Bojkot robotników polskich w Białej.

Dr. Wilhelm Binder poseł na sejm krajowy z m. Białej, na wieść podaną przez dzienniki polskie o bojkotowaniu tych robotników polskich, których dzieci uczęszczają do szkoły polskiej w Białej, wystosował dnia 3 grudnia do burmistrza m. Białej obszerne pismo. W piśmie tem oświadczył, iż w żaden sposób nie mógłby zatrzymać mandatu poselskiego z m. Białej, gdyby wiadomość o tem okrutnem prześladowaniu narodowości, do której sam należy, okazała się prawdziwą, tembardziej, iż sprzeciwiałoby się to zasadom, wypowiedzianym przez dra Bindera na zgromadzeniu wyborczem i zasadom przyjętym wówczas przez wyborców. Prosi więc o wyjaśnienie, czy i o ile wiadomości o tem bojkotowaniu są prawdziwe.

W odpowiedzi na to otrzymał dr. Binder od rady miejskiej m. Białej list, w którym rada ta na podstawie wiarygodnych informacyj oświadcza, że zarzut, jakoby w bialskich fabrykach robotnicy dlatego przez swoich chlebodawców oddalani być mieli, że dzieci swoje do szkoły polskiej w Białej posyłają — jest zupełnie nieprawdziwym i pozbawionym wszelkich podstaw i że przeciwnie, podobne bojkotowanie, a tem mniej oddalanie robotników z takiego powodu w żadnej z fabryk bialskich miejsca nigdy nie miało.

Dalej oświadcza w tej odpowiedzi rada m. Białej, że przejęła staro-austrjacką tradycję i stając na gruncie wzajemnego poszanowania praw narodowych, upatruje w pokojowem porozumieniu się z resztą swych współkrajowców, jak tylko znajdzie ono również lojalny oddźwięk u tych ostatnich — najpewniejszą gwarancję dla narodowego i gospodarczego dobrobytu naszej niemieckiej ludności. W końcu oświadcza rada m. Białej, że nie identyfikuje się ani z czynami, ani też z enuncjacjami, któreby od powyższych zasad odstępowały, lub stanowiły ich przeciwieństwo.

Wdzięczni jesteśmy p. Binderowi, że swym energicznym i godnym najwyższego uznania krokiem spowodował powyższą enuncjację bialskiej rady miejskiej. Jest to zaciągnięte przez nią zobowiązanie na przyszłość — przyjmujemy je w nadziei, że fabrykanci niemieccy i Niemcy bialscy, w istocie przejęci „staro-austrjacką ideą“, będą żyli w zgodzie z mieszkającymi wraz z nimi Polakami.

Ale mimo tej odpowiedzi nie cofamy doniesienia o bojkotowaniu przez fabrykantów niemieckich tych robotników polskich, którzy dzieci swe posyłali do szkoły polskiej w Białej. Bojkot taki był rzeczywiście, przytaczaliśmy przecież nazwiska robotników wydalonych z roboty, zacytowaliśmy list żony pewnego robotnika Polaka, pisany do dyrekcji szkoły polskiej w Białej, w którym motywowała, dlaczego musi odebrać swe dziecko ze szkoły. Rada m. Białej, korzystając z tego, że może w istocie żaden z fabrykantów w Białej nie oddalił robotnika z tego powodu, iż posyłał swe dzieci do szkoły polskiej, dała powyższą odpowiedź na list dra Bindera, ale przemilczała o tem, o czem dobrze wiedziała, iż takie bojkotowanie uchwalili fabrykanci niemieccy w „siostrzanem mieście“ Bielsku, skąd jako z dogodniejszego miejsca, położonego już na terenie szląskim, idzie agitacja przeciw robotnikom polskim łatwiej.

Zmiany w komunikacji pocztowej.

Z okazji przeprowadzenia uchwał kongresu pocztowego w Waszyngtonie, wchodzą z d. 1 stycznia 1899 r. w komunikacji pocztowej wszechświatowej między innemi następujące nowe postanowienia w życie:

I. Poczta listowa. Do związku przystąpiła także Korea. — Niefrankowane karty pocztowe będą opłacane podwójnie, a widoki mogą się znajdować na nich także na stronie adresowej, o ile nie przeszkadzają wyrazistości adresu i przybiciu stempla pocztowego. Karty z odpowiedzią zapłaconą muszą mieć na sobie uwagę *carte postale avec réponse payée*. Jako papiery handlowe mogą być także przesyłane zadania szkolne. Mogą one posiadać poprawki, ale nie mogą zawierać krytyki. Próbki towarów mogą ważyć najwyżej 350 gramów. Próbki przedmiotów szklanych, płynów, tłuszczów, olejów, farb i żywych pszczół są ogólnie dopuszczone. Jako druki mogą być także przesyłane albumy z fotografjami. Na biletach wizytowych wolno pisać życzenia najwyżej w pięciu słowach; można podkreślać niektóre miejsca drukowanego tekstu, pisać nazwiska komiwojażerów, miejscowość i datę przejazdu. Na biletach noworocznych wolno pisać życzenia, na zamówieniach księgarskich wypisywać tytuły dzieł; na wycinkach z gazet wypisywać numer, datę i tytuł dziennika. Rekomendowane posyłki za zaliczką mogą być obciążone do 500 zlr. do wszystkich krajów, prócz Danji, Portugalji i Rumunji, gdzie zaliczka wynosić może najwyżej 250 zlr.

II. Listy i pudełka z podaniem wartości. Do związku przystąpiła — Anglja. Zaliczką można takie posyłki obciążać do 500 zlr., prócz Danji, Portugalji i Rumunji, gdzie najwyżej 250 zlr. jest dopuszczalne.

III. Przekazy. Do Argentyny, Bułgarji, Danji, Nowej Gwinei, Finlandji, Anglji, Japonji, Indyj holenderskich, Rumunji, Siamu i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej najwyższa suma wynosić może 250 zlr., do innych krajów 500 zlr. Reklamacje z powodu niedoręczenia można wnosić w przeciągu roku.

IV. Przesyłki pocztowe. Do związku przystąpiły Indje angielskie. Paczka może być długą metr a wysoką 20 centimetrów. Zaliczką można obciążyć paczkę do wysokości 500 zlr. prócz Danji, Francji, Norwegji, Rumunji, Szwecji i Tunisu, gdzie zaliczka może wynosić najwyżej 250 zlr.

V. Mandaty pocztowe. Najwyższa suma wynosić może 500 zlr., a najwyżej można od razu do jednego miejsca wysyłać 5 mandatów.

W Villers Cotterets.

Pan Faure, prezydent rzeczypospolitej francuskiej, odbywa obecnie liczne podróże po Francji. Między innemi w tych dniach zwiedził Villers-Cotterets, co daje jednemu z fejletonistów sposobność do zacytowania paru wspomnień z pobytu w tem mieście Aleksandra Dumasa ojca.

O godzinę mniej więcej drogi od Villers-Cotterets znajduje się zameczek Montgobert, w którym siostra Napoleona I-go, Paulina Borghese, rada wypoczywała po hałaśliwem życiu w Paryżu. Do tego właśnie zamku ojciec głośnego w przyszłości romansopisarza, jenerał Dumas, zawiózł sześcioletniego naówczas syna. Księżna Paulina przyjęła gości, leżąc na sofie, podała jenerałowi rękę na powitanie i ucałowała chłopczyka. Rozmowa zaczęła się ożywiać, gdy oto z parku rozległy się odgłosy trąbienia w rogi myśliwskie.

— Co to jest? — zapytał jenerał.

— To sąsiedzi, którzy polują — odpowiedziała księżna Paulina.

— Oto i myśliwi! — odparł na to jenerał, który wyglądał przez okno — spojrzyj, księżno!

— Ach — ziewnęła księżna — jestem tak znużona, że wstać mi się nie chce. Zanieś mnie pan do okna.

Jenerał wziął ją na ręce, jak dziecko, i trzymał ją na rękach przez jakie dziesięć minut przy oknie, aby mogła przypatrzyć się myśliwym.

W ten sposób mały Dumas zapoznał się z jedną z osób z rodziny cesarskiej. Samego cesarza ujrzał w sześć lat później, na krótko przed Waterloo. W dniu 11 czerwca doszła do Villers-Cotterets wiadomość, iż cesarz będzie przejeżdżał przez miasteczko. Dwunastoletni wówczas Dumas palił się ciekawością, to też już o świcie pobiegł przed pocztę, gdzie miano zmieniać konie przy kolasce cesarskiej. Oto, jak sam opowiada swoje wrażenia:

„Ledwiem stanął przed pocztą, ujrzałem trzy powozy pędzące w stronę miasta. Spienione konie i zakurzeni pocztyljonowie świadczyli, że droga była ciężka. Oczekujący rzucili się w stronę powozu cesarza, ja naturalnie na ich czele. Napoleon siedział zasunięty w głąb powozu, w zwykłym swym surducie zielonym z białemi wyłogami, z wielką gwiazdą legji honorowej na piersi. W bladej chorobliwie twarzy, jakby wyrzeźbionej z kości słoniowej, świeciły oczy jakimś blaskiem gorączkowym. Na lewicy miał brata Hieronima, a przed sobą adjutanta Letorta.

Cesarz wychylił się z powozu i zapytał:

— Gdzie jesteśmy?

— W Villers-Cotterets.

— A więc o sześć mil od Soissons?

— Tak.

— Dalej w drogę! — zawołał i znów opadł na poduszki tylnego siedzenia. Tymczasem przeprzężono szybko konie, nowi pocztyljonowie zajęli miejsce poprzednich, tłum wyrzucał w górę kapelusze i wołał: *Vive l'empereur!* Cesarz skinął zlekka głową, powóz ruszył i po kilku sekundach zginął na zakręcie drogi do Soissons.

Wszystko to minęło, jak olbrzymia wizja, której głównym aktorem był blady chorobliwie cesarz, w historycznym swym mundurze zielonym z białymi wyłogami.“

Restauracja katedry wawelskiej.

Kraków 22 grudnia.

Roboty restauracyjne idą dalej powoli, ale nie wolniej, niż się przewidywało; już się zaczyna odsłaniać i wszystkie oczy ku sobie ściąga szczyt wieży Zygmuntowskiej. Odsłonięta już jest cała latarnia, ponad kopułą się wznosząca, delikatnie i bogato ustrojona. Złocenia użyto hojnie, choć nie nadmiernie; a spodziewać się należy, że ono długo świecić będzie, bo badano wprzód starannie, jaki sposób złocenia najdłużej trwa na wolnem powietrzu w naszym klimacie. I przekonano się — rzecz szczególna — że złocenie w ogniu mniej długo wytrzymuje; ale największą gwarancję trwania daje złoto, kładzione na olejnej farbie i tego też sposobu użyto.

Wieża zegarowa wymagała restauracji dolnej części, z ciosu budowanej. Cios ten zwietrzał i trzeba go było gruntownie naprawić. Zegar nowy zamówiono, ale tarcza zegarowa ta sama zostanie, aby zewnętrzny wygląd tej wieży, tak pełen uroku, w niczem się nie zmienił.

Wewnątrz, w prezbiterjum restauracja archikatedralna prawie ukończona. Wielki ołtarz, z okruchów dawnego z XVII wieku wskrzeszony, czeka tylko ustawienia. Stale są już oddawna w robocie i mają być w lecie gotowe. Dalej restauracja nawy głównej jest w pełnym toku; sklepienie już skończone i górna część ścian. Kaplice dużo pochłaniają roboty. Z trzech kaplic, po za prezbiterjum położonych: Gamrata, Batorego i Tomickiego, pierwsza otrzymuje pokrycie marmurowe, miasto starego tynku, który się rozsypuje. W kaplicy Batorego odkrył się gzyms, ukryty w korytarzyku, łączącym niegdyś bezpośrednio zamek z tą kaplicą. W kaplicy Tomickiego latarnię zupełnie odnowiono. Piękne pomniki Tomickiego i Gamrata wyrestaurowano już zupełnie. We frontowych kaplicach królowej Zofji i św. Krzyża, pracuje się ciągle. W pierwszej ściany, sklepienie, okna, odtworzone według szczątków dawnych, już są skończone. Mają tam przyjść witraże z odpowiednimi motywami.

Z bocznych kaplic wyrestaurowano zewnątrz kaplicę Maciejowskiego i św. Wawrzyńca. W kaplicy Jana Olbrachta, gdzie wspaniały pomnik renenansowy z wielkim nakładem pracy niedawno ukończony został, restauruje się obecnie sklepienie. W kaplicy Zebrzydowskiego natrafiono na ślad portalu z bogatemi rzeźbami i dużo znaleziono po kościele fragmentów z tej kaplicy, dowodzących, że miała kopułę i że cała jej architektura wewnętrzna była w organicznym związku z pomnikiem. Myśli się o przywróceniu tej kaplicy dawnego jej charakteru, który jest klasycznym renesansem z połowy XVI wieku. Podobny portal z bogatym łukiem odsłonił się też w kaplicy Maciejowskiego. Między kaplicami Zebrzydowskiego i Lipskich znaleziono fragment ładnej rzeźby z początku XVI wieku; jestto podobno herb biskupa rzeszowskiego i sześć figur; wszystko niestety bardzo ściosane. Wreszcie po lewej stronie prez-

KRONIKA NIEDZIELNA.

Bóg się rodzi!

Ta radosna wieść przebiega z sioła do sioła, niosąc pociechę i ukojenie.

Bóg się rodzi, — to znaczy: do strapionych i opuszczonych, do wyzyskiwanych i gnębionych przychodzi Zbawiciel ze słowami: pokój wam! Od żłóbka b tleemskiego bije światłość, a promienie jej przebijają dach i ściany stajenki i biegną w dal na krańce lądów i mórz, rozpraszając wszędzie ciemności nocy. Nikną swary i niezgody, a cała drużyna Chrystusowa zbiera się w gromadkach, aby się podzielić białym chlebem miłości i zaśpiewać pieśń dziękczynną Temu, co przynosi ze sobą prawdę i sprawiedliwość.

Bóg się rodzi nie dla złych i wielkich, lecz dla dobrych i maluczkich. I „moc truchleje“, bo czuje, że coraz więcej otwiera się otchłań, która ją pochwyci, zmiażdży i rozbije o podziemne skały. Poczęta w nienawiści dla słabych, utuczona krwią i potem nieszczęśliwych, zbogacona łupem pokonanych, „moc“ rozzuchwaliła się i wyciągnęła swe ramiona po wszystko dobro ziemskie. Niech giną tysiące, byleby jednostki miały stół zastawiony najlepszemi przysmakami globu, — niech smagają pletnie i dźwięczą kajdany, byleby wyuzdana swawola była przywilejem wybrańców i pozwoliła im wchłaniać rozkosz wszystkiemi porami ciała. Z drogi! — kto głodny i nieszczęśliwy — sprzątnąć plac z trupów tych, co polegli w walce o byt i prawa — rozesłać wschodnie dywany na ziemi, dymiącej się krwią świeżą — niech stada hurysek puszczą się w tan lubieżny, niech histrjon bawi i rozśmiesza, — niech gędźba głaszcze uszy dźwiękami upojenia — poeci! opiewajcie harmonję nagich ciał — sztukmistrze! pędzlem i dłutem uwieczniajcie tryumfy rozkoszy! Panowie świata chcą się bawić, używać — w orgjach utopić resztki sumienia... A w tem z wieżyc kościołów i kaplic odzywa się donośny głos dzwonów: Bóg się rodzi! I „moc“ strwożona cofa się przed snopem jasności, bo Ten, co się rodzi, każdą łzę wylaną policzy i zamieni ją w brylant tej czystości, że wszelkie bogactwa ziemi, jakie „moc“ nagromadziła znikną przy jego blasku i cenie, — bo Ten, co się rodzi, powie, że bogatemu trudno wejść do Królestwa niebieskiego i nazwie błogosławionymi ubogich duchem, cichych, miłosiernych, czystego serca, tych, którzy płaczą i łakną sprawiedliwości i tych, którzy cierpią prześladowanie.

A więc „pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki“ i pokłońmy się Temu, przed którym zginają kolana „mędrcy świata, monarchowie.“ Niechaj nietylko sami „aniołowie się radują,“ ale i my z nimi „pod niebiosa wyśpiewujmy: Glorja in excelsis Deo!“ Niech „wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,“ że nadszedł Pan, „aby opowiadał ewangelję ubogim.“

Z drogi teraz wy możni świata, z drogi ekscelencje, książęta, hrabiowie, ministry, szambelany — bo o to lud idzie do Pana. Łachmany świecą na jego barkach, łzy wyorały bruzdy na policzkach, stopy nabrzmiały od cierni i ostrych kamieni — ale w biel złotem tkaną przybrane jego serca, ale oczy pełne radosnego blasku, a usta nucą dziękczynnie:

> Ubodzy, was to spotkało
> Witać Go przed bogaczami,
> A Słowo Ciałem się stało
> I mieszkało między nami.

Święta Bożego Narodzenia, to święta ubogich i maluczkich... A choć pomiędzy nimi dużo szatan nasiał kąkolu, uderzmy się w piersi i zapytajmy samych siebie: czyśmy dostatecznie starali się kąkol ten wyplenić, czyśmy dość serca i światła nieśli pod strzechy, do lepianek, suteren i poddaszy? I z trwogą słuchajmy słów Chrystusowych: „Czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie nie uczynili.“

Jak nastrajają święta Bożego Narodzenia, dowodem powyższy wstęp do mojej kroniki. Szczęście, żem się na czas opatrzył i urwał go, — maluczko albowiem brakowało, a mógłbym był dojść do nieporozumienia z panem prokuratorem. Obawiam się nawet myśleć o tem, co mi się gwałtem cisnęło pod pióro. Bystry wzrok stróża ładu i porządku dostrzegłby przestąpienie przynajmniej piętnastu paragrafów. W ogóle niebezpieczna to rzecz rozmyślać nad dolą upośledzonych i przystosowywać naukę Chrystusową do dzisiejszych stosunków i do możnych tego świata!

Miałbym np. szczerą ochotę zestawić sprawę rugów pruskich z frazesami, głoszonemi przez pewnego pobożnego reisendera, który niedawno odwiedził Jerozolimę. Mógłbym to wprawdzie uczynić gładko, delikatnie, za pomocą stylistycznych przyciemnień, kropek, domyślników, ale niestety bywają sprawy, co do których pióro moje za nic w świecie nie chce się zanurzyć w kałamarzu delikatności. Pragnę naprzykład napisać: „X przez zapomnienie wydał pół miljona cudzych pieniędzy i wziął urlop dla poratowania nadwątlonego zdrowia“. — piszę, przeglądam potem rękopis, a w nim stoi jak wół „X ukradł pół miljona i uciekł gdzie pieprz rośnie“. Koledzy moi donosząc o tym wypadku dodają: „policja za panem X czyni staranne poszukiwania“ — ja to samo pragnę napisać, a tymczasem niesforne pióro nakreśliło: „policji ani się śni łapać złodzieja“. Wiem, że wypędzać z państwa biednych i spokojnych ludzi za to tylko, że dla kawałka chleba opuścili strony rodzinne, jest „lekceważeniem stosunków międzynarodowych“, „zbytnią gorliwością urzędników“, — „brakiem dostatecznie wyrobionych pojęć etycznych“ — to ja wiem, a moje pióro wprost twierdzi, że to jest zbrodnią, łajdactwem, podłością, ba! poważa się nawet poniekąd brać w obronę „zbytnio gorliwych urzędników“, powołując się na zdanie: „pan każe, sługa musi“ i na przysłowie o „rybie co śmierdzi od głowy“. Jeżeli wreszcie ktoś co innego mówi, a co innego czyni, modli się do Boga, a znęca się nad ludźmi, udaje chrześcjanina, a niechrześcjańskie popełnia postępki, to pióro moje tak go nieładnie nazywa, że nie mogę tego nawet powtórzyć i przez sam szacunek dla słowa drukować.

Oto i teraz na wiadomość o treści listu Niemców bialskich do posła Bindera, pióro moje tak się zżyma, tak wymyśla, jakby go nie obchodziła żadna wyższa polityka. I trudno się dziwić, bo rzeczywiście bezczelną jest treść owego listu, obrzucającego błotem nasze dziennikarstwo za fałszywe jakoby rozszerzanie wieści o bojkocie Niemców, wymierzonym przeciw robotnikom Polakom, posyłającym swe dzieci do szkoły polskiej w Białej. Wszak polakożercze pisma niemieckie podały dokładne sprawozdanie ze zgromadzenia, na którem bojkot uchwalono, podały one nawet w streszczeniu przemówienia bialskich hakatystów. To mało, bo są jeszcze fakta, że bojkot zaczęto wykonywać. Mogę podać nazwiska dziewięciorga dzieci, odebranych z powodu bojkotu ze szkoły. „Rzeczywiście podle kłamią i fałszują prawdę — ale nie „dzienniki polskie galicyjskiego pochodzenia“, lecz Niemcy bialscy prusaczego ducha.

Ale to wszystko nic nie szkodzi: im większe złe, tem prędzej rozbije się o Bożą mękę. Niemcy nie składają się z samych krzyżaków, hakatystów, Wolfów i Schönererów. Obok tej psiarni bismarckowskiej, są pomiędzy nimi ludzie uczciwi i prawi, których sumienie oburza się na czyny wstyd im przynoszących rodaków. A im podlejsze będą te czyny, tem prędzej nastanie reakcja. Nie dziwi mnie to, że Delbrück zabrał głos przeciw rugom, ale z radosnem zadziwieniem czytam, że młodzież uniwersytecka wyprawiła mu owację. To przebudzenie się szlachetnych instynktów jest dobrym znakiem na przyszłość. Nie zapominajmy, że Niemcy przelewali krew za wolność. Atawizm tkwi nietylko w osobnikach, ale i w narodach. Klęską najszlachetniejszych nawet narodów są ludzie nikczemnego ducha, zwłaszcza, jeżeli cieszą się powodzeniem. Jeden taki Bismarck więcej może zepsuć charakter narodowy, niż tysiące rzezimieszków, zbrodniarzy i oszustów małego kalibru. Tłum depce szlachetnych, którym los nie dopisał, a stawia pomnik nawet złoczyńcom, którzy mu imponują...

Bardzo niewesoła kronika, ale z czegóż się weselić, kiedy jakoś nic dobrego nie dostaliśmy na gwiazdkę. Przepraszam, jest z czego: oto gwiazdka przyniosła nam zapowiedź 110 nowych urzędników podatkowych. Poczciwy ten pan Korytowski — jak on o nas pamięta, jak pragnie nam ułatwić słodki obowiązek przyczyniania się do wzrostu kasy państwowej. Jest to z jego strony i czyn patrjotyczny, — wszak to wspaniała reklama dla zamożności Galicji. Widocznie kraj świetnie się rozwija pod względem ekonomicznym, kiedy powstaje nowy legion najdroższych sercu obwatelskiemu urzędników. Jeszcze 110 nowych kantorów loterji, jeszcze kilka nowych pułków, jeszcze parę ulepszonych karabinów — a zobaczymy otwarte wrota do raju, gdzie naturalnie jako w raju nago chodzić będziemy.

Jeżeli nam coś więcej „gwiazdka“ przyniesie, nie omieszkam donieść w następnej kronice. Tymczasem zanotuję jeszcze niebywałą panikę, jaka od kilku dni zapanowała w Krakowie. Paru nieszczęśliwych, dotkniętych manją wielkości, zamknięto w zakładach dla chorych umysłowo. Wiadomość o tem wywołała powszechne prawie przerażenie, zwłaszcza w okolicach uniwersytetu, akademji, rady miejskiej, towarzystwa sztuk pięknych i t. d. Połowa dorosłych obywateli krakowskich pędzi dni w trwodze o wolność osobistą.

K. Bartoszewicz.

byterjum, przy gotyckim pomniku Łokietka, znaleziono ślady, że ten pomnik miał baldachim na słupkach, podobnie, jak przeciwległy mu pomnik Kazimierza Wielkiego. Zamierza się oczywiście nowy baldachim postawić.

Nie mało też wyrestaurowano zewnątrz, po obu stronach bocznych, a zwłaszcza fasadę tylną od wychodu zupełnie w tym roku ukończono.

Obecnie restauruje się wnętrze zakrystji; później przyjdzie kolej na skarbiec. Rozumie się, że skarby, w nim zawarte, będą wprzódy w bezpiecznem miejscu schowane, gdzie ich ani ogień, ani złodziej nie dosięgnie.

Na przyszły rok zamierzone jest odnowienie szczytu frontowego katedry, oraz obu szczytów transeptu, północnego i południowego. Wogóle spodziewać się należy, że w roku 1901 wszystkie zewnętrzne i wewnętrzne roboty będą ukończone, oprócz kaplicy Wazów, oraz otoczenia katedry i trzeciej wieży, zwanej wieżą srebrnych dzwonów.

W sercu Polski.

Lwów 24 grudnia.

W sercu Polski — droższej nam nad wszystko w świecie Warszawie — odsłonięto dzisiaj pomnik nieśmiertelnego Adama. W chwili, gdy to piszemy, nie możemy jeszcze mieć jakichkolwiek relacyj o przebiegu tej uroczystości, która dziwnem niezbadanem zrządzeniem wyroków Boga, miała stać się dla całej Polski świętem wesela i radości, jutrzenką lepszych dni, pokrzepieniem dusz zgnębionych, serc zbolałych wywołuje dziś w piersiach 20 miljonowego narodu polskiego gorzkie uczucie rozczarowania, żal febryczny, przytłaczające upokorzenie myśli, które jak stado sępów szarpią mózgiem i sercem... Ha!... dziej się wola nieba!

Z rezygnacją chrześcjańską, którą nam trzeba przyoblec — zwłaszcza w to wielkie święto Narodzenia Syna Bożego — przyjmujmy to nowe doświadczenie Pańskie. Aby wróg lub głupiec falszywie nas nie zrozumiał, powiedzmy wyraźnie, dla czego to barbarzyńskie postępowanie caratu przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie, równa się ostremu grotowi, wbitemu w serce narodu... Toż nie idzie nam ani na chwilę o zakazanie całej wystawności tego aktu, gdyż o widowiska ubiegać się mogą tylko społeczeństwa, stojące u szczytu swej potęgi, albo w ostatniej już dobie swego spodlenia i upadku. Boli nas dotkliwie nie ten fakt, że z rozkazu carskiego odsłonięcie takiego pomnika odbyło się w cichości i milczeniu grobowem — jak gdyby to był obrzęd żałobny — podczas gdy na kilka tygodni przedtem w Wilnie odsłonięto pomnik kata Litwy z możebnym przepychem, wśród wrzawy fanfar i huku bębnów żełdactwa. Owszem — jakikolwiek udział urzędowej Rosji w takiem święcie, byłby splugawił je i sromotnie ubliżył godności naszej. Ale co pada dziś w serca polskie, jak roztopiony ołów, to wyraźna tendencja rządu carskiego, która się przebija z całego tegoż postępowania w sprawie obchodu odsłonięcia pomnika. Historyczne: *byť pa siemu* Mikołaja I., późniejsze: „precz z marzeniami!" Aleksandra II., dzika bezwzględność kilkanastoletnich rządów Aleksandra III., wszystko też prześwieca — jak czeluście piekieł — z decyzji Petersburga co do sposobu odsłonięcia pomnika... Do ostatniej chwili wytrzymywano ogół polski w rozdrażniającej niepewności — formalnie znęcano się nad rozgorączkowaną opinją. Wreście — z woli cara skreślono wszystkie punkty skromnego programu uroczystości.

Czy istotnie z woli cara? Odpowiedź na to trudna zaprawdę! Młody samodzierżca Wszech Rosji ciągle jeszcze jest sfinksem tajemniczym dla Europy, ciągle wola jego — wnosząc z tysiąca okoliczności — chwieje się pomiędzy złem i dobrem, w miarę tego, jakie wpływy z otoczenia nad nią na chwilę górę biorą... Lecz tak, czy owak, ostatni ten krok rządu rosyjskiego wobec Polaków, nie pozostawia ani krzty wątpliwości, że tradycje Katkowów i Apuchtinów znów panują nad caratem niepodzielnie, że godny ich przedstawiciel Pobiedonoscew tryumfuje.

Uzbrojmy się w rezygnację i... cierpliwość.

* * *

Jako znamienny objaw tej zgodności uczuć bolesnych, które dzisiaj przerzynają serca całego narodu, przytaczamy parę słów z artykułu *Czasu*. Poważny ten organ konserwatywny, który formalnie postawił był sobie za program polityczny, ostudzać war uczuć patrjotycznych w ogóle naszym, propagować ideę jakiegoś zbliżenia się do Rosji, — jeżeli już nie pogodzenia się z nią -- tak pisze o brutalnym postępku caratu w kwestji odsłonięcia pomnika:

„Jutro (24 bm.) spadnie zasłona z pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, w setną rocznicę urodzin. Spadnie ta zasłona, a z nią niejedna nadzieja — spadnie wśród ciszy. Żadne słowo nie odezwie się na powitanie wieszcza narodowego. Cisza i milczenie będzie wymownem, spotęguje nastrój uczuć, rzuci cień tragiczny na tę uroczystość. Przed rokiem pozwolono na zbieranie składek i wzniesienie pomnika. Akt tolerancji w najwyższej sferze duchowej, uwzględnienie czci narodu dla wielkiego poety — obudzić musiał ufność i nadzieje. Wszak niepodobna, aby stał pomnik Mickiewicza w stolicy kraju, a ze szkoły wiejskiej wypędzony był nadal język, którego on był najnajwyższym mistrzem, aby te jego księgi pozostały owocem zakazanym dla młodzieży szkolnej, aby wyłączność języka państwowego była na uniwersytecie i we wszystkich instytucjach publicznych zaprzeczeniem tego, czego ten pomnik jest świadectwem i wyrazem! Zdawało się, że wówczas jakiś cieplejszy powiew idzie od północy i pękają lody na Newie. Przeczuwał taką chwilę Mickiewicz.

Po wielu dziesiątkach lat pozwolenie wzniesienia pomnika dla Mickiewicza w Warszawie stało się jakby „przyznaniem polskiemu wieszczowi prawa obywatelstwa na ojczystej ziemi wśród marzeń jego rodaków". — Jest-li to symbol kulturalnego stosunku dwóch narodów, stojących nad przepaścią niezmiennego systemu? Czyliż odlany ze spiżu wieszcz polski ze swego piedestału patrzeć ma na dalsze katusze, gdy znów, ocknął się duch tyrańskiwa i święcił swój tryumf przy innym pomniku, pomniku, który wzniosła nienawiść okrucieństwu.

Więc choć nam rzucono tem pomnik jak wieniec na grób otwarty, choć otoczono go ciszą grobową, a wznowiły się groźby — w pokoju i powadze, z głębokiem rozrzewnieniem i wewnętrznem skupieniem ludność stolicy i kraj cały powita uwielbionego wieszcza. Z tej spiżowej postaci bije blask tego, co jest nieśmiertelnem w narodzie — z niego płynie pociecha i siła wytrwania, bo wieje z niej duch miłości, nadziei i wiary".

* * *

Z Warszawy donoszą nam, iż w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza wezmą masowy udział robotnicy polscy. Mają oni zamiar złożyć 42 wieńców u stóp pomnika, między innymi wieniec od Krolewiaków z Galicji, od robotników Królewiaków z Galicji, od robotników polskich ze Lwowa i Krakowa. Nawet w razie zakazu władz chcą oni przełamać kordony policji, a wieńce złożyć u stóp pomnika.

* * *

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Warszawa 23 grudnia. (Depesza wysłana w nocy 23 bm. pocztą, a od Trzebini przesłana telegrafem). W kołach ludności polskiej panuje wielkie oburzenie na socjalistów, którzy korzystając ze sposobności, podburzają ludność przez odezwy rozrzucane na wszystkie strony i chcą ją podburzyć, aby jutro podczas odsłonięcia urządziła demonstrację antirządową.

Warszawa 24 grudnia. Odsłonięcie pomnika odbyło się według programu, spokój nie został nigdzie zakłócony. (Dodajemy, iż depesza ta przeszła cenzurę warszawską. *Przyp. red.*).

Warszawa 24 grudnia. Poświęcenie pomnika dokonał ks. biskup sufragan Ruszkiewicz, poczem odśpiewano kantatę i zasłona spadła z pomnika. Przemówień nie było.

KRONIKA.

Bal prasy odbędzie się d. 7 lutego rp. w salach Kasyna miejskiego pod protektoratem pani marszałkowej hr. Badeniowej.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 25 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Szaławiła", komedja; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Niedziela (25): Boże Narodzenie. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 4.

Wieczór wigilijny. Przychodzą mi na myśl tysiączne myśli, jakie w ten wieczór mieszkańców ziemi opadają. Wieczorna gwiazdka wigilijna swe złote promienie migotliwe posyła wszędzie. Wyobrażam sobie, że jestem gwiazdką wieczorną i z wysokości ciemno, fioletowego wieczoru ciekawie spoglądam na ten padół płaczu. Widzę wszystko — zaglądam wszędzie. Ciemność wieczoru okryła swym płaszczem całe miasto. Godzina 5ta bije. Co za ruch — aż ogłusza. Gorączkowy puls życia bije przyspieszonem tętnem. Ulice, wyzłocone tysiącem świateł gazowych latarń i lamp wystawowych roją się od tłumów, które nerwową przesuwają się chodnikami, płyną środkiem ulicy.

Na mnie tam w górze te tłumy robią wrażenie skłębionej masy mrowiska, którą ktoś ukropami oblał. Mam wstręt do subtelizowania. Ale nie mogę nie zauważyć tego zarobnika; niesie pod połą dużą struclę, z kieszeni mu wystaje flaszka pewnie nie ze „złotopłynem." Albo ten młodzieniec... Stoi już od godziny przed wystawą sklepową i nie może się zdecydować na wybranie jakiegoś prezentu gwiazdkowego. Lepszy jeszcze jest zziębnięty „rękodzielnik." Przed chwilą wstał od roboty i liczy w zziębniętej dłoni garść „drobnych" czy mu wystarczą na kupienie kołnierzyka wigilijnego i jakiego krawata", i dużo, dużo takich postaci, które chwytają za oczy i każą obserwować i myśleć. Dalej nie subtelizuję. Mam dość tej analizy ulicznej.

Na skrzydłach lotnych promieni wślizguję się tu i ówdzie do mieszkań ludzkich. Jestem w wspaniale oświetlonej „jadalni." Przy stole zgromadzone „nobel towarzystwo." Straszna banalność... głowa domu poziewa... pani domu narzeka, że ryba przepalona, a pokolenie młodsze z ciekawością spogląda w stronę choinki, pod którą nakryte serwetą serwetą leżą ukryte różne gwiazdkowe „niespodzianki."

Znikam i płynę na poddasze. Nędza i brud. Żona zarobnika leży chora, dzieci się wałęsają po kątach, a rębacz trzyma w ręku kawał chleba i łyka go naprzemian z „skwarkami", ku oburzeniu chorej. Rębacz je z wściekłością i mruczy coś o „djabelskiej wilji", jaką oni kiedyś tym burżuazom wyrządzą.

Rzucam i ten widok. Ile mię jeszcze ich czeka! Na ulicach cicho i spokój, wielkie *diminuendo*. Lecz to pozorne uspienie nie upłynie dwie godziny, wśród ulic przesuwać się będą postacie osobników, zamroczonych, rozbawionych, wracających do domu przy akompanjamencie sygnaturki. *w.*

Jubileusz. Otrzymujemy następujące pismo: Z okazji dwudziestopięcio-letniej rocznicy wstąpienia naszego do szkoły politechnicznej, otrzymaliśmy tyle dowodów życzliwości, tyle szczerego i przyjacielskiego współudziału w naszej radości z różnych stron, że niemożliwem by nam było odpowiedzieć na każdy z osona, dlatego tą drogą zwracamy się z serdecznem podziękowaniem do wszystkich tych, którzy w dniu obchodu tej rocznicy raczyli pamiętać o nas i zaszczycili nas objawem tej naszemu sercu, tak drogiej życzliwości. Bóg zapłać! — *Leonard Marconi, Juljan Niedźwiecki, Juljan Zacharjewicz.*

Zapytanie. Otrzymujemy następujące pismo: Na zebraniu kierowników straży miejskiej odbytem we Lwowie dnia 8. i 9. września 1894 uchwalono: 1. utworzyć stowarzyszenie kierowników i instruktorów zawodowych straży pożarnych i 2. wypracować statut, oraz zwołać celem uchwalenia statutu zjazd do miasta, które komisja ku temu wybrana wyznaczyć miała.

Dotychczas uchwały te nie zostały w życie wprowadzone. Śmiemy się przeto zapytać za pośrednictwem szanownej redakcji, co się właściwie dzieje z temi uchwałami.

Stypendjum. Celem nadania jednego stypendjum w kwocie 150 zł. z fundacji im. Seweryna Fintowskiego, dla jednego rękodzielnika rozpisuje magistrat lwowski konkurs.

Podania należycie udokumentowane mają być wniesione do magistratu najpóźniej po dzień 30. stycznia 1898 roku.

Na intencję Mickiewicza. Staraniem „Czytelni akademickiej" odbyła się wczoraj o godzinie 10 rano w kościele OO. Dominikanów „cicha" msza na intencję dziękczynienia, iż Opatrzność pozwoliła dzieło pomnika Mickiewicza w Warszawie. doprowadzić do końca. Na nabożeństwie byli obecnymi prez. Małachowski, wiceprez. Michalski, a cały kościół zapełniła młodzież akademicka i gimnazjalna. Po mszy św. odśpiewali zgromadzeni hymn błagalny „Boże coś Polskę".

Czy to nie ciekawe? Dawno temu, dawno, lat kilkadziesiąt, żydzi w Chrzanowie nie mieli gdzie bożnicy postawić! Wszystko było tam jeszcze wtenczas chrześcjańskiem. Żydzi chcieli bożnicę postawić w mieście, a nie gdzieś za miastem, chrześcjanie jednak nie chcieli odstąpić im placu za żadne pieniądze. Znalazł się wreszcie jeden mieszczanin mający ochotę na odstąpienie placu chrześcjańskiego pod żydowską bożnicę, ale pod tym warunkiem, że kahał żydowski zobowiąże się pisemnie dostarczać do kościoła katolickiego w Chrzanowie na wieczne czasy oliwy do oświetlania lamp przed ołtarzami!... Żydzi zaczęli biadać na taki twardy i oryginalny warunek, ale bezskutecznie. Widząc, ze nie ma innego sposobu otrzymania miejsca pod bożnicę, żydzi przystali nareszcie na dostarczanie światła do kościoła i rok rocznie składają w tym celu po kilkanaście reńskich na ręce komitetu kościelnego. Niedawno temu chcieli żydzi gwałtem zrzucić z siebie ten przykry obowiązek i ofiarowali natomiast złożenie jednorazowo kilka tysięcy reńskich, ale chrześcjanie nie chcieli zwolnić żydów chrzanowskich od obowiązku dostarczania światła na wieczne czasy dla kościoła chrzanowskiego.

Pan adwokat przed sądem. W sądzie powiatowym karnym Sek. III., odbędzie się dnia 29. b. m. o godzinie 11. przed południem rozprawa karna przeciw tutejszemu adwokatowi dr. Schame Morgenroth, o przekroczenie z §. 312. u. k. Pan mecenas potrzebował obrazić urzędnika sądowego wykonywającego swe obowiązki służbowe. Podnieść musimy, że to nie pierwszy skutek krewkości pana mecenasa, który już przy innej sposobności dał się poznać zaszczytnie naszym sędziom.

Podawanie ręki przez panujących przedstawia się następująco: Król pruski, jakkolwiek ma pasję do publicznych ceremonij, jednakowoż nie podaje podczas nich nikomu ręki, wyjątek zaś robi tylko dla główno dowodzącego w czasie manewrów. Podobnej zasady trzyma się cesarz austrjacki, który w ten sposób wita i odszczególnia tylko arcyksiążąt krwi; także i car zwykł im ręce serdecznie ściskać i tylko jednego Faura wyjątkowo objął rękoma. Królowa Wielkiej Brytanji podaje dobrotliwie rączkę do ucałowania, podczas gdy syn jej książę Walji przy każdej sposobności wyciąga kordjalnie rękę swoją. Ukochana przez swych poddanych królowa belgijska nie szczędzi swej rączki żądnym wyciśnięcia na niej pocałunku, król zaś włoski wprost szuka sposobności, by podaniem ręki kogoś powitać, a jako nieprzyjaciel wszelkich komunałów ceremonjalnych podczas swych wycieczek po kraju chętnie rozmawia z wieśniakami, a podczas pożegnania z całą swobodą podaje im dłoń. Najciekawszy w tej litanji jest prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure, którego etykieta jest przedmiotem tysiącznych wesołych anegdotek i ośmieszań Francuzów. Faure obejmuje cara, potrząsa prawicą posła hiszpańskiej królowej-rejentki, zwłaszcza, gdy mu ten wręcza Złote Runo, ale strasznie skąpym jest w tym dowodzie swych łaskawych względów dla swego otoczenia.

Na nowy fortel, celem łowienia klijenteli, zdobyli się właściciele kilku wielkich bazarów w Berlinie. Bezpłatnie dostarczają oni gościom swoim po pół tuzina fotografji, zdejmowanych w bazarze przy zakupnie towarów za pięć marek. Inni za tuzin każą sobie płacić nie więcej nad 1.80 marek. Niebezpieczna to konkurencja dla fotografów zawodowych, którzy wielkie z tej przyczyny ponoszą straty.

Obłąkana wskutek procesów. Niejaka Teresa Toll odziedziczyła po swym ojcu, urzędniku, prócz 80.000 zł. także szereg procesów, które stosownie do brzmienia testamentu musiała prowadzić dalej. Najwięcej przykrości przyczynił jej proces w Rakonicach. Przed kilku dniami groziła listownie sędziemu Wodiczce, że go zabije z rewolweru i w kilka dni potem przyszła sama z rewolwerem w kieszeni. Aresztowano ją natychmiast, musiano ją jednak oddać do zakładu obłąkanych, gdyż według zdania lekarza, masa procesów odziedziczonych po ojcu, przyprawiła ją o utratę zmysłów.

„Udała" operacja. W Paryżu stał się w świecie lekarskim skandal co się zowie. Przed dwoma laty zrobił jeden z lekarzy pewnej pani operację, która „udała" się w zupełności. Niedawno pacjentka zaczęła się skarżyć na ból w okolicy żołądka i nie dowierzając pierwszemu lekarzowi, udała się do szpitala św. Ludwika. Tu zrobiono jej znowu operację i przy tej sposobności wydobyto instrument, którego lekarz zapomniał wyjąć z brzucha pacjentki! Lekarz stanie przed sądem.

Francuski budżet wojenny na r. 1899 bynajmniej nie pozostaje w tyle za swoimi kolegami w środkowej Europie. Oto zwyczajne jego wydatki podane są na poważną kwotę 632,180.500 franków, nadzwyczajne zaś na 15,817.600 fr. — ogółem tedy wypada 647,998.109 fr. W porównaniu z budżetem poprzednim, ten przyszłoroczny większy jest o 16 miljonów fr. Obecna stopa pokojowa armji francuskiej wynosi: 28.862 oficerów i 561.319 żołnierzy. Do tego dodać jeszcze należy żandarmerję w liczbie 742 oficerów i 25.169 szeregowców. Koni posiada ta armja ogółem 142.333.

Ludożercy. Do Antwerpji przywiózł parowiec „Leopoldville" wiadomość, że krajowcy z nad rzeki Ubanghi w Afryce zabili i zjedli czterech belgijskich ajentów handlowych. Komendant Lothaire wyruszył z 300 ludźmi, aby winnych surowo ukarać.

Uczta weselna w wagonie. Z Londynu donoszą: Adelina Patti wychodzi za mąż za barona Rolfa Cederströma. Ślub ma się odbyć w d. 25 lutego r. p. jak najskromniej w Neath, poczem „młoda" para wsiądzie do pociągu pospiesznego wraz z zaproszonymi gośćmi i uda się do Londynu. Uczta weselna odbędzie się w drodze, w wagonie, umyślnie na ten cel przygotowanym. Artystki lubią być czasem ekscentryczne.

Kto winien? Jak wiadomo, wystosowano do prezydenta senatu hiszpańskiego zapytanie, kto jest temu winien, że Hiszpanie ponieśli klęskę i kogo za to ukarać należy. Zamiast odpowiedzi dał Montero-Rios następującą historję: W mej ojczyźnie, w Galicji, popełniono w jakiemś małem miasteczku zbrodnię, a mianowicie zamordowano we śnie człowieka. Sędziowie starali się wykryć winnego, ale napróżno. Ponieważ jednak chciano koniecznie schwytać mordercę, postanowiono przeto przyaresztować wszystkich młodych ludzi, którzy stosownie do swego wieku i siły fizycznej mogli popełnić zbrodnię. Sędzia wszedł do więzienia do nich i zapytał: „Kto z was zamordował tego człowieka?" A oni odpowiedzieli: „Nie szukaj długo. Zabiliśmy go wszyscy!"

Za obrazę cesarza Wilhelma skazani zostali w Lipsku rysownik *Simplicissimusa* Heine na pół roku więzienia, a właściciele drukarni Hesse i Becker za brak dozoru, każdy na 300 marek kary. Jak wiadomo, *Simplicissimus* drwił sobie w najlepsze z podróży palestyńskiej cesarza niemieckiego. Wydawca i redaktor odpowiedzialny tego pisma zemknęli do Zurychu.

Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza we Lwowie. Po zatwierdzeniu statutów towarzystwa uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, komitet założycieli ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym dr. J. K. Górzyckiego, sekretarzem Michała Wyrostka, a skarbnikiem dr. Tadeusza Dwernickiego. Wszelkie datki na rzecz uniwersytetu ludowego uprasza się uprzejmie nadsyłać na ręce dra Dwernickiego we Lwowie, ul. Podlewskiego l. 4, gdzie też codziennie między 2 a 4 godz. po południu zasięgnąć można wszelkich informacyj. Zgłoszenia na członków przyjmują oprócz skarbnika, wszyscy członkowie komitetu. Zaznacza się, iż w myśl statutu członkiem towarzystwa może być każda osoba, którą przyjmie zarząd główny i która zobowiąże się płacić 1 koronę kwartalnie tytułem wkładki.

Doroczne drzewko *Wieku Młodego* odbyło się 21 b. m. w nowo otwartym „domu opieki" przy szkole im. Konarskiego. Stosy ciepłej odzieży i ślicznie szytej bielizny, sporządzone były wyłącznie rękami czytelniczek *Wieku Młodego*, a rączki to po większej części jeszcze tak młode, że trudno było oprzeć się wzruszeniu, widząc te dzieci, z których wiele było obecnych przy drzewku, jak same pomagały redaktorkom *Wieku Młodego* w rozdawaniu darów jeszcze mniejszym dzieciom, wybranym wśród najbiedniejszych, które „Związek rodzicielski" garnie do swoich „domów opieki". Rozdano 60 sukienek, 7 płaszczów, 45 sztuk bielizny, trzydzieści kilka fartuszków, kilkadziesiąt książeczek do nabożeństwa i do czytania.

Złamanie nogi. Abraham Reizes schodząc wczoraj schodami obok kościoła P. Marji Śnieżnej, potknął się i złamał nogę.

Po południu zaś przy ul. Karmelickiej służąca Michalina Jaworska, ciągnąc windą wodę, tak nieostrożnie się z windą obchodziła, iż ta złamała jej prawą rękę.

Obie nieszczęśliwe ofiary opatrzyła stacja ratunkowa.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyli: panna Felicja Marja Brablecówna i p. Józef Schnaider.

Krajowy turniej szermierzy. Grono miłośników szermierki postanowiło, celem rozbudzenia gasnącego w kraju naszym zamiłowania do sztuki szermierskiej, urządzić we Lwowie w kwietniu 1899 roku krajowy turniej szermierzy. Komitet ukonstytuował się już pod przewodnictwem p. Juljusza hr. Bielskiego. Jako zastępców przewodniczącego postanowiono uprosić p. prezydenta sądu obwodowego w Złoczowie Stanisława Przyłuskiego i kapitana p. Mostowskiego. Prace przedwstępne są w toku, a na posiedzeniu komitetu dnia 28. b. m. zostanie uchwalony regulamin turnieju, który wraz z zaproszeniami do jak najliczniejszego udziału rozesłany będzie po całym kraju.

W sprawach turnieju mogą się interesowani zgłaszać w klubie szermierzy przy ulicy Kopernika pod l. 9.

Do dzisiejszego numeru dodajemy dla wszystkich prenumeratorów „Dziennika" 7 arkusz powieści p. t. „Te, które kochać umieją".

* **Wspólny opłatek** w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się we wtorek dnia 27 grudnia o godzinie 8 wieczorem.

Wspólny opłatek stow. przemysł. korporacji szewskiej wraz z towarzystwem „Bratnia pomoc szewców, odbędzie się dnia 31 grudnia o godzinie 6 wieczorem w lokalu przy ul. Ormjańskiej l. 31.

* **Tokajsko-Hegjalskie wina.** Jak nam z Kaloczy (Węgry) donoszą zakupił zarząd piwnic winnych księcia Alfreda Montenuovo pozostających obecnie w posiadaniu p. S. G. Schwabacha c. k. dostawcy nadwornego — wszystkie tokajsko-hegjalskie wina Jego Eminencji arcybiskupa z Kaloczy dr. Jerzego Czaski.

Wina te uznane jako najszlachetniejsze gatunki obszarów tokajsko-hegjalskich z winnic biskupich Liszka-Tolczva do djecezji spiskiej w Węgrzech przynależnych pochodzą z lat 1879—1888 i należą do tych rzadkich starych win tokajskich, które Hegjalja jeszcze przed spustoszeniem przez filokserę produkowała, a które tylko w poszczególnych wypadkach w niewielu szlacheckich piwnicach napotkać można.

Promienie Roentgena.

Niedawno to, bo w r. 1895, skromny profesor fizyki doświadczalnej w Würzburgu, zdumiał świat naukowy odkryciem promieni dla oka niewidzialnych, a jednak przenikających prawie wszystkie ciała stałe i wprawiających pewne materje stałe w stan fluoryzacji. Rozgłośne to odkrycie Roentgena, pchnęło, rzec można, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nauki przyrodnicze na zupełnie nowe tory; nowe światło dozwala nam bowiem przeniknąć najgłębsze tajniki natury, a w dodatku utrwalić je na płycie fotograficznej.

Nic też dziwnego, że ludzie wiedzy poznawszy na pierwszy rzut oka doniosłość odkrycia przez Roentgena dokonanego i bezinteresownie na usługi ludzkości oddanego, zajęli się jak najściślejszem badaniem takowego. Usiłowania te uczonych wydały też zdumiewające rezultaty, a tak najmniejsze zboczenie w układzie atomów najtwardszej stali, jak najdrobniejsze ciało obce w organizmie zwierzęcym, nieukryje się już dziś przed okiem badacza.

Jakkolwiek zatem postęp w zastosowaniu promieni Roentgena w najróżnorodniejszych kierunkach, jest zdumiewająco szybki, dalekim jest jednak jeszcze ostateczny rezultat, coraz bowiem nowe właściwości tych promieni się ujawniają. Z odkrycia roentgenowskiego najbardziej jednak skorzystała jak dotąd medycyna.

Przeprowadzane przez lekarzy doświadczenia wykazują coraz to nowe rodzaje zastosowywania promieni Roentgena w sztuce leczniczej, a zwłaszcza chirurgja posługuje się nimi bardzo już często, dla rozpoznania wszelkiego rodzaju chorób kości i z niemi pokrewnych przypadłości, jak wewnętrzne naroście, przepukliny, zrosty i t. p.

Dla chorych na płuca, światło Roentgena jest również bardzo już dziś pożyteczne. Dozwala z jednej strony, zbadać jak najdokładniej doniosłość słabości, a z drugiej, przyspiesza odpadanie zepsutych części płuc, a tem samem i przebieg gojenia.

Jak najdokładniej rozpoznać dalej można z pomocą tych promieni zboczone położenie worka sercowego, nerek, śledziony, jakoteż obecność w organizmie ciał obcych, np. kule, igły, kamienie (w pęcherzu, lub nerkach) itp. Jak najnowsze badania wykazują, mają jednak promienie Roentgena i właściwości lecznicze. Działają np. stanowczo korzystnie na niektóre wyrzuty skórne, jak egzema, wilk i inne. Koją bóle ischjastyczne i newralgiczne, działają ożywczo na żołądek i ustrój podbrzuszny. W wszelkiego rodzaju chorobach nerwowych działa światło Roentgena łagodząco, zastępuje bowiem elektryzację, z pominięciem wszelkiego drażnienia, jakie ta zawsze w organizmie wywołuje. W kierunku tym czynione są ścisłe dochodzenia, a sądząc po rezultatach dotąd osiągniętych, można mieć prawie pewność, że niszcząca dziś ludzkość newroza, znalazła pogromcę w niewidzialnej sile, kryjącej się w świetle przez skromnego profesora z Würzburga odkrytem. Ważność tego odkrycia i tak pomyślne i szybkie zastosowanie tegoż do różnorodnych celów praktycznych, spowodowały, że nie ma dziś prawie miejscowości, w której nie istniałyby tz. zakłady roentgenowskie. Zakładają je oczywiście przeważnie badacze przyrody, fizycy i lekarze.

Lwów nie pozostał też w cieniu pod tym względem i od kilku miesięcy mamy taki zakład, urządzony w całem tego słowa znaczeniu wzorowo, i za opatrzony w przyrządy najnowszej i najlepszej konstrukcji i jakości.

Kierownicy zakładu, drowie Hellman i Wolisz, prowadzą takowy w sposób umiejętny i na podstawie czystej nauki, badania prowadzone są z metodyczną ścisłością, zastosowanie zaś przeprowadzone z największą oględnością. Nie wątpimy też, że społeczeństwo nasze odniesie wielką korzyść z tego zakładu, tak przynajmniej możemy wnioskować z rezultatów, jakie tam już dotąd osiągnięto. Jeżeli zatem nakreśliliśmy tych słów kilka o promieniach Roentgena i ich właściwościach, sądzimy, że spełniliśmy nasz obowiązek, zapoznając liczne koło naszych czytelników z tak ważnym czynnikiem leczniczym i że z drugiej strony, będziemy jedynie wyrazem opinji, uznając wiedzę i pracę drów Hellmana i Wolisza, oraz odwagę ich w pojęciu sprawy — jakkolwiek ważnej ale nowej, a więc, wiele trudu, kosztów i ryzyka wymagającej.

Mamy jednak pewność, że jak w każdej rzeczy zdrowej i na realnych opartej podstawach, tak i w tym wypadku obie strony tylko w niej pożytek znajdą.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Szaławiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; jutro w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Czarodziej z nad Nilu", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Zaza"; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Chory z urojenia", komedja i „Lekka kawalerja", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w środę „Zaza"; we czwartek „Zaklęty zamek", operetka; w piątek „Zaza"; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Rok 1898", przeglądy sceniczne w 12 odsłonach.

(m. w.) **Z sali koncertowej.** Koncert Brucha (g-mol) Legenda Wieniawskiego i tegoż fantazja z „Fausta", a wreszcie „Romans" Rubinsteina, to utwory, którymi się dziś produkują wszystkie cudowne dzieci, wszystkie nimfy skrzypcowe, zwane u nas „wiolinistkami", wszyscy wreszcie soliści w ogródkowych koncertach muzyki wojskowej. Niech nas nikt nie posądza o chęć obniżenia wartości tych utworów, zwłaszcza ślicznie pomyślanego koncertu Brucha i legendy Wieniawskiego, ale wyznajemy otwarcie, że chętniej widzielibyśmy w programie czwartkowego koncertu „pożegnalnego" Kreislera, większą pomysłowość w doborze i tak dość krótkiego programu.

Duży zresztą sukces, jakim się cieszył czwartkowy „ostatni pożegnalny" koncert p. Kreislera, (publiczność w miarę zapełniła salę koncertową), sowite i nieraz długo niemilknące oklaski i nawoływania o „bis" (koncertant dodał nad program „Nocturn" Szopena, Schuberta *„L'abeille"* i zgrabną transkrypcję wesołej melodyjki Suppégo, wykonaną w całości *pizzicato*), wreszcie entuzjastyczne pożegnania, jakich we czwartek p. Kreislerowi nie szczędzono, są jednym z dalszych dowodów, iż publiczność nasza chętnie wsłuchuje się w grę skrzypcową, obfitującą w czyste oktawy, rzewne akordy i aksamitnie miękkie, a wprost wypieszczone tony strun, w czem wszytkiem p. Kreisler celuje.

Z teatru krakowskiego. W dzień św. Sylwestra 31 grudnia wystawi teatr krakowski komedję Mariavux p. t.: „Igraszki trafu i miłość" na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. Dyrektor p Pawlikowski przygotowuje tę sztukę z wyjątkową starannością, a już we Lwowie mieliśmy sposobność przekonać się, że on umie pod tym względem wywiązywać się z zadania wzorowo.

„Iris", *(pismo literackie i artystyczne, organ Koła literacko-artystycznego we Lwowie)*, wychodzi co miesiąca w objętości 2—3 arkuszy druku. Styczniowy zeszyt tej publikacji, zapoczątkowanej przez tutejsze „Koło" już się pokazał w handlu księgarskim i przedstawia się pod każdym względem dodatnio. Na treść zeszytu złożyły się, prócz odezwy komitetu redakcyjnego, poemat dramatyczny Karola Brzozowskiego („Bojomir"), tegoż sylwetka jubileuszowa („Poeta" farys), zajmująca rozprawa Piotra Chmielowskiego p. t. Mickiewicz i Emerson, wesoła nowella „Iskra w popiele", pióra Alberta Wilczyńskiego, oraz cięta „Fraszka" Rodocia. Niemniej korzystnie wypadła część sprawozdawcza omawianego wydawnictwa. Figurują w niej nazwiska: Jana Styki (Rzeźba), Jana Łady (Malarstwo), zaś udatnej całości dopełniają krótkie, lecz treściwe wzmianki o nowościach literackich. Tekst urozmaicają illustracje, podobizna oraz autograf Brzozowskiego, tudzież Kolumna Mickiewiczowska we Lwowie, projektowana przez Antoniego Popiela. Nader efektowna kolorowana okładka, przedstawiająca irysy, okalające popiersie

Mickiewicza, jest dziełem zaszczytnie znanego rysownika, p. Dzbańskiego. Przedpłata na „Iris" jest bardzo niska. Wynosi zaledwo 4 zł. rocznie, (1 zł. kwartalnie). Składać ją można w „Kole" (gmach teatralny), lub w księgarni H. Altenberga, gdzie istnieje główny skład wydawnictwa. Redaktorem odpowiedzialnym nowopowstałego pisma jest p. Stanisław Schnür-Pepłowski.

Z izby sądowej.

Paryż 20 grudnia.

(Maitre-Chanteur).

W paryskim żargonie ludzie, którzy w zbrodniczy sposób wymuszają od swych naiwnych bliźnich pieniądze, nazywają się: „maitres-chanteurs", a wyłudzić od kogo pieniądze znaczy: „faire chanter quelqu'un". Autorowie rozmówek polsko-francuskich zapewne uwzględnią ten frazes w „poprawnych" wydaniach.

Jednym z takich „maitres-chanteurs" był rzekomy markiz de Massa, który dnia 15 b. m. stawał przed sądem paryskiej policji poprawczej, obwiniony o cały szereg wymuszeń. Panicz ten rozpoczął swą karjerę w miejscach kąpielowych pod nazwiskiem Hildebrandta, a ponieważ był szykownym młodzieńcem, więc płeć piękna lgnęła do niego. Pan Hildebrandt trącił nieco żydem, o co go nawet powszechnie podejrzywano, podejrzeń tych atoli niktj nie wypowiadał głośno, nie mogąc ich udowodnić *ad oculos*. Obecnie policja skonstatowała tylko fakt, że Hildebrandt na podstawie polecającego listu jakiegoś rabina wyłudził w Pau od baronowej Hirsch sporą sumkę z owych miljonów, które nieboszczyk baron Hirsch zarobił przy budowie tureckich kolei.

Po kilkuletniej włóczędze, nabrawszy wprawy, zawitał Hildebrandt do Paryża jako „profesor sztuki masowania" (miesienia), po niejakim zaś czasie wystąpił na szerszą widownię, jako porucznik, markiz de Massa, syn byłego posła francuskiego w Kopenhadze. Wynajął mieszkanie przy bulwarze Hausmana i umieścił w gazetach następujące ogłoszenie: „Która piękna i zamożna dama z towarzystwa *(! sic)* chce poślubić dystyngowanego porucznika de M.?"

Zdawałoby się, że podobne ogłoszenie może trafić co najwyżej do przedpokoju, a przecież trafiło aż do salonu. Oto niejaka pani de Sierro, piękna i bogata Hiszpanka z dzielnicy „Champs-Elysées", objawiła chęć poślubienia dystyngowanego porucznika. Markiz de Massa przedstawił się swej przyszłej narzeczonej w błękitnym dołmanie porucznika huzarów z garnizonu Saint-Germain. Rozpoczął się romans według wszelkich prawideł, w czasie którego p. de Massa wyłudził pod rozmaitymi pozorami spore sumy od swej narzeczonej. Nareszcie pewnego pięknego dnia ulotnił się ku rozpaczy, a może tylko zdumieniu pani de Sierro.

W krótce opuszczona niespodziewanie narzeczona otrzymała list, w którym nieszczęśliwy markiz doniósł, ze się obawia aresztowania za szpiegostwo, prosząc naturalnie o środki ochronne pod postacią pieniędzy. Pani Sierro posłała żądaną kwotę, za co otrzymała znowu list z Londynu od niejakiego Witkinsona, który z angielską flegmą i lapidarnością zawiadomił adresatkę, że markiz de Massa uciekł do Transwalu — po polsku: gdzie pieprz rośnie — pozostawiwszy dużo długów i całą korespondencję miłosną p. Sierro. On, Witkinson proponuje tedy następującą stypulację: p. de Sierro zapłaci długi markiza, w zamian zaś Witkinson odda jej całą korespondencję.

Ale cóż, *la donna e mobile*, zwłaszcza, że fortuna opuszczonej poniosła już ogromny uszczerbek i oto pani de Sierro zamiast na pocztę, udała się do biura policyjnego. Teraz aparat policyjny począł funkcjonować tak tajemniczo, a tak dokładnie, że już dnia 15 b. m. popołudniu przed trybunałem policji poprawczej w obecności pani de Sierro stanął nieznany z nazwiska bohater, zwany *false* Hildebrandt, a później markiz de Massa, porucznik huzarów.

Zasądzono go na dwa lata więzienia i odczytano wyrok, ale komu? Policja skonstatowała, że ten *maitre-chanteur* nieprawnie nosił nazwiska: Hildebrandt i de Massa, ale mimo najskrzętniejszych poszukiwań nie zdołała stwierdzić identyczności przestępcy, który nie chciał wyjawić i nie wyjawił swego właściwego nazwiska. Oczywiście w więzieniu będzie mieć swój porządkowy numer, po odsiedzeniu jednakże kary władza nie będzie wiedziała, na jakie nazwisko ma wystawić odnośne papiery uwolnionemu skazańcowi.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 24 grudnia. Ministerstwo kolejowe ogłasza, że z dniem 1 stycznia 1899 wszystkie druki kolejowe opiewać będą na korony i grosze. Ministerstwo wzywa strony, aby używając dotychczasowych starych blankietów, ważnych jeszcze do 1 kwietnia 1899, zechciały kwoty zaliczek i asekuracji za punktualne doręczenie posyłek, wypisywać w walucie koronowej.

— **Wiedeń** 24 grudnia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym cisza świąteczna. W spekulacji terminowej notowano: pszenicę na wiosnę zł. 9·58, żyto na wiosnę zł. 8·37, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·24. Inne ceny tylko nominalnie.

— **Wiedeń** 24 grudnia. *(Spirytus.)* Od zł. 18·10 do zł. 18·40.

Przegląd polityczny.

Parlament francuski stoczył onegdaj dyskusję antisemicką, a inicjatywę do niej dała interpelacja dep. Drummonta o zajściach w Algierze, i o to, dlaczego rząd usunął z posady podprefekta Algieru Regisa.

Po Drumoncie zabrał głos socjalista dep. Rouannet, który w gwałtowny sposób napadł na rząd za to, że toleruje wybryki w Algierze. Rząd, powiedział, chce w Algierze stworzyć wzór dla agitacji w Paryżu. Zarzucił dep. Drummont, iż żydzi się nie asymilują, lecz to nieprawda, bo oto po tej stronie (wskazując na prawicę) znaczy dowód jak dalece żydzi zlali się z arystokracją francuską, która przecież uchodzi za kwiat Francji. Każdy arystokrata francuski, zawsze połączy się z żydem, gdy w tem widzi zysk jaki. Francja południowa po wypędzeniu żydów podupadła. Zresztą nie żydzi tylko prowadzą nieczyste interesa. Lesseps i Bontoux nie byli żydami.

Dep. Millevoye woła: Jeżeli omawiasz pan tu czynności Bontoux, czynisz przykrość prezydentowi sądu kasacyjnego p. Loew.

Dep. Rouannet: Nie raczej występuję przeciw panom z prawicy, którzy zasiadali w zarządzie *Union generale* p. Bontoux, i którzy prowadzili politykę rzymską przeciw polityce francuskiej. To są nasze podpory. (Żywe oklaski, głosy oburzenia na lewicy).

Dep. Cassagnac: Nie pochwalam tego, co się dzieje z żydami Algerze, ale w o wiele gorszem jest postępowanie rzeczypospolitej wobec katolików.

Dep. Rouannet kończy oświadczeniem, iż wybryki algierskie trwają już za długo i rząd powinien im kres położyć.

Po mowie Rouanneta jakiś młody człowiek na galerji przechylił się i zawołał: Protestuję przeciw tej mowie imieniem Algieru. Okrzyk ten wywołał w izbie wielkie wrażenie. Prezydent polecił tego młodego człowieka natychmiast aresztować. Przy przesłuchanio okazało się, że jest to dziennikarz z Algieru.

Następnie odpowiedział na interpelację Drummonta prezydent gabinetu p. Dupuy. Oświadczył on, że Regis nie dawał żadnej rękojmi, iż potrafi utrzymać porządek. Antisemityzm nie jest bynajmniej doktryną, a antisemici są poprostu sekciarzami (oklaski). Żydzi mają wiele błędów, niema jednakże powodu umieszczać ich na liście proskrypcyjnej. Przedsięwzięte w Algierze zarządzenia, przyczynią się niezawodnie do polepszenia tamtejszego stanu rzeczy. Prezes gabinetu wyraża ubolewanie z powodu popełnionych okrucieństw i tak zakończył: Odwołujemy się do uczuć humanitarności. Mieszkańcy Algieru mają tę niezłomną nadzieję, że potrafimy Algier uczynić silnym i zapewnić mu pomyślność. (Huczne oklaski). Izba uchwaliła jednomyślnie ogłosić mowę prezesa gabinetu plakatami w Algierze i przyjęła 406 głosami przeciw 10 gł. porządek dzienny, aprobujący oświadczenie rządu i wyrażający zaufanie, że rządowi powiedzie się zapewnić poszanowanie dla wolności sumienia i zabezpieczyć mienie i życie w Algierze.

Senat francuski przyjął 2 miesięczne prowizorja budżetowe, oraz 60 miljonów franków na uzupełnienie uzbrojenia armji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 24 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dep. Horanszky gwałtownie atakował Kolomana Tiszę. Rzekł, że Tisza zaprowadził system rządów osobistych, że zatruł opinję publiczną. Kraj cały robi dziś wrażenie trupa, na którym każdy oszust położyć może rękę, jeżeli to tylko dogadza interesom rządu. *Lex Tissa* jest zamachem większości na konstytucję. Następnie opowiada Horanszky o konferencjach i rokowaniach, jakie się toczyły między nim, hr. Apponyim i br. Banffym, gdy chodziło o zawarcie zawieszenia broni na czas wystawy tysiąclecia Węgier. Wówczas Banffy uczynił partji narodowej rozmaite obietnice, między innemi zobowiązał się do utworzenia trybunału dla sporów wyborczych. Banffy złamał jednakże słowo i przyrzeczenia tego do dziś dnia nie dotrzymał. Również nie spełnił Banffy obietnic, zrobionych partji ubiegłego roku, gdy wnosił prowizorjum ugodowe.

Podczas tych wywodów powstaje na ławach opozycji ogromny hałas. Posłowie z opozycji wołają: Banffy jest oszustem, kłamcą, on nigdy nie dotrzymuje danego słowa!

Dopiero po kilkakrotnych upomnieniach przewodniczącego, aby zachowano spokój, Horanszky mógł mówić dalej. Atakował więc w dalszym ciągu Banffyego i opowiadał szczegółowo, w jaki sposób tamtego roku w parlamencie przeforsowano prowizorjum ugodowe, tylko dzięki przyrzeczeniom, które Banffy rozmaitym partjom opozycyjnym poczynił, a których potem nie dotrzymał. (Ponowne okrzyki na lewicy: Precz z nim!).

Mowca oświadcza dalej, że jest zwolennikiem ugody, ale żąda ścisłego przestrzegania granic, zakreślonych artykułem 12 z r. 1867. Jest także za samoistnym obwodem cłowym, co nie sprzeciwia się postanowieniom z roku 1867. Wśród burzliwych oklasków lewicy oświadcza w końcu, że wszystkie swe siły poświęci opozycji i obecnej walce, i nie spocznie, aż Banffy nie padnie. Opozycja walczy przeciw Banffyemu za kraj, natomiast partja liberalna chce poświęcić kraj dla Banffyego. Banffy, a z nim jego system musi runąć! Jeżeli partja liberalna da odpowiednie gwarancje, że i to się stanie, to spokój parlamentarny natychmiast wróci. Ale przedewszystkiem korupcja musi być gruntownie wyniszczoną. Pod tymi warunkami mowca głosować będzie za przystąpieniem do wyboru prezydenta. (Huczne oklaski na lewicy, Horanszky odbiera owacyjne gratulacje).

Na tem rozprawę przerwano i odroczono do wtorku. — Przy końcu posiedzenia dep. Pichler wnosi nagłą interpelację w sprawie fałszerstw win, w których także wyżsi urzędnicy brali udział.

Minister skarbu Lukacs przedkłada wśród wielkiej wrzawy sprawozdanie deputacji kwotowej, oraz projekt ustawy o przedłużeniu prowizorjum ugodowego i o prowizorycznych postanowieniach, dotyczących kwoty.

Dep. Pichler wnosi, aby przedłożenia te odesłać do odpowiednich komisyj.

Dep. Ludwik Hentaler wzywa ministra skarbu, aby te przedłożenia cofnął, bo izba nie jest jeszcze ukonstytuowaną.

Dep. Gajary przyznaje, że izba nie jest ukonstytuowana, sądzi jednak, że rząd spełnia swój obowiązek, przedkładając pilne ustawy.

Przewodniczący Madarasz rozstrzyga wreszcie ten spór, zarządzając przekazanie przedłożeń odpowiednim komisjom, i zamykając obrady, życzy posłom wesołych świąt i wypowiada zdanie, że każdy, komu jest drogie dobro i sława narodu i ojczyzny, starać się powinien, aby czas świąteczny nie został niczem zakłócony, coby się interesom kraju sprzeciwiało.—Posłowie rozchodzą się wśród okrzyków „Eljen!" na cześć przewodniczącego Madarasza.

Wiedeń 24 grudnia. Prezydent gabinetu węgierskiego br. Banffy był wczoraj po południu na audjencji u cesarza. Najlepiej zawsze poinformowane koła opowiadają, że cesarz zachęcał Banffyego do wytrwania i zapewnił go ponownie, że ma do niego niezachwiane zaufanie.

Straszna katastrofa.

Berlin 24 grudnia. Koło stacji Pojary pociąg osobowy dążący z Moskwy do Warszawy, złożony z 2 lokomotyw i 17 wagonów, zetknął się z pociągiem towarowym. Skutki tego zetknięcia są straszne. Pięć wagonów doszczętnie zdruzgotanych, 15 osób zabitych na miejscu, kilkanaście ranionych.

Hrabina Thunowa.

Wiedeń 24 grudnia. Stan zdrowia hr. Thunowej, żony prezydenta gabinetu jest prawie beznadziejny. Wieczorem wczoraj odbyło się konsyljum, do którego powołano prof. Neussera i dr. Pokornego. W ciągu dnia wczorajszego dowiadywali się o zdrowie chorej arcyksiężne: Marja Teresa, Stefanja, Marja Józefa, arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Ludwik Wiktor i Rainer, oraz cała arystokracja tutejsza i czeska. Wieczorem o godzinie 10-ej przybyli wczoraj z Pragi, wezwani telegraficznie, rodzice chorej księstwo Schwarcenbergowie.

Wiedeń 24 grudnia. Małżonka prezesa gabinetu hr. Thuna zmarła dziś rano o godzinie 4-ej.

Slawizacja Wiednia.

Wiedeń 24 grudnia. Wczoraj odbyło się tu posiedzenie mężów zaufania stronnictwa niemiecko-narodowego. Na porządku dziennym była sprawa obmyślenia środków przeciw slawizacji Wiednia. Uchwalono postarać się o sankcjonowanie *legis* Kolisko i wybrano komitet, który ma obmyśleć środki, którymi należy zwalczać slawizację Wiednia. (P. Kolisko na zeszłorocznej sesji sejmu dolno austrjackiego uczynił wniosek, aby we wszystkich szkołach ludowych w Austrji dolnej raz na zawsze nie wolno było uczyć żadnego innego języka, jak tylko niemieckiego, i aby tylko język niemiecki mógł być językiem wykładowym. Wniosek ten sejm jednogłośnie uchwalił wraz z projektem odpowiedniej ustawy, która atoli dotychczas sankcji nie otrzymała. *(Przyp. redakcji).*

Zasypani w śniegu.

Cetynia 24 grudnia. Wielkie masy śniegu pokrywają cały kraj. Komunikacja przerwana. Kilkuset żołnierzy, którzy udali się do Podgoricy po odbiór nowej broni, śnieg w drodze zasypał. Od dwóch dni niema żadnej wiadomości, co się nimi dzieje, a wysłanie pomocy uniemożliwia przerwana komunikacja.

Wychodźcy austryjaccy w Nowej Zelandji.

Wiedeń 24. grudnia. Do *Pol. Cor.* donoszą z Waszyngtonu, że austrjacki konsul w Auckland konferował z prezydentem ministrów Nowej Zelandji w sprawie austrjackich emigrantów. Konsul przedstawił, że w ostatnim czasie przybyło około 300 – 400 wychodźców z Austrji, szukających zarobku, nadzieje ich jednak nie ziściły się. Uwiedli ich złudnemi przyrzeczeniami niesumienni ajenci towarzystw żeglugi parowej. Obecnie ludzie ci formalnie giną z głodu i nie mają za co wracać do kraju. Nowozelandzki prezydent ministrów oświadczył, że rząd tameczny nie może być za to odpowiedzialny, gdyż emigranci z własnej woli przybyli. Konsul nadmienił, że świeżo stu nowych przybyło wychodźców.

Przemówienie Ojca św.

Rzym 24 grudnia. Z okazji świąt Bożego Narodzenia odbyło się tradycyjne przyjęcie przez papieża Collegium kardynalskiego. Ojciec św., który wybornie wygląda, wygłosił mowę, a dając pogląd na smutne wypadki w dobiegającym do kresu roku, oświadczył, iż bardzo dobrze się stało, że Europa połączyła się, aby położyć tamę niesłychanym w dziejach dzikim zapędom żywiołów przewrotu. Nie byłoby to jednak w zupełności możliwem do osiągnięcia, gdyby bojaźń Boża nie stanowiła podstawy ogólnej moralności ludów i państw. Dotknąwszy stosunku Kościoła do Włoch, zauważył papież, że są objawy, które nie zwiastują zbyt wiele dobrego dla Kościoła w przyszłym roku. Ci, którzy dzierżą w swych rękach ster rządów, nie zadowalają się tem, iż bywają naruszane godność i prawa papiestwa, i że położenie papieża jest ciągle twardem, lecz prześladują prasę broniącą, religijnych i moralnych interesów. Także i duchowieństwo bywa wystawiane na rozmaite dolegliwości i ściganie surowemi zarządzeniami, chociaż ono najmniej z pewnością ma wspólnego z podburzającymi planami, robi się mu nawet z tego ciężki zarzut, iż dochowuje ono posłuszeństwa stolicy papieskiej. Duchowieństwo jednakże pozostanie wiernem swojej misji, swoim obowiązkom i nie zejdzie ze wskazanej drogi ani wskutek schlebiania mu, ani też wskutek gróźb. Stałość jego przekonań znajdzie głośne echo w kołach ludności, która ożywiona miłością do papiestwa, współdziałać będzie z duchowieństwem ku szczęściu i zbawieniu nowej generacji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 24. grudnia. „Echo de Paris" utrzymuje, że niektórych aktów z tajnego „dossier Dreyfusa nie wydano jego adwokatowi Mernardowi.

Bruksela 24 grudnia. Tutejszy „Petit Bleu" zapowiada, że tymi dniami wyjdzie nowe pismo ulotne z ważnemi rewelacjami w sprawie Dreyfusa, mianowicie co do Esterhazego ma być tam udowodnionem, że on jest właściwym i jedynym autorem „bordereau", a że w sprawę tę nie był wmieszany żaden oficer ze sztabu jeneralnego.

Warszawa 24 grudnia. Z powodu dzisiejszej uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza, przybyło tu bardzo wiele osób z prowincji. Zakaz rządu wygłoszenia jakichkolwiek mów sprawił w kołach ludności niemiłe wrażenie.

Wiedeń 24 grudnia. Cesarz wyjeżdża dziś rano do Wallsee, do córki swej arcyksiężnej Walerji, gdzie zabawi do 26 bm. Z Wallsee uda się cesarz z arcyks. Franciszkiem Salwatorem, mężem arcyks. Walerji i ks. Leopoldem bawarskim na polowanie do Mürzsteg, gdzie zabawi do 26 bm.

Wiedeń 24 grudnia. Na konferencji br. Banffyego z hr. Thunem kwota na rok przyszły ma być ustanowioną i być może, że odpowiednie rozporządzenie cesarskie ogłoszone będzie jeszcze przed Nowym Rokiem.

Praga 24 grudnia. Między miastami niemieckiemi w Czechach toczy się agitacja, aby miasta za przykładem Wiednia, uchwaliły nie przyjmować innych pism, jak tylko niemieckie. Pierwsze podobne uchwały powzięło miasto Rumburg, które zawiadomiło o swej uchwale wydział krajowy i prosiło go, aby o tej rezolucji powiadomił wszystkie miasta czeskie. Wydział krajowy naturalnie prośbie tej odmówił.

Berlin 24 grudnia. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Mimo proklamowanej tajności uchwały konferencji anarchistycznej dowiadują się tu, że uchwała natrafiła na wielkie trudności, ponieważ nie można było znaleść odpowiedniej formułki, na którąby się wszystkie rządy zgodziły. Jak słychać, konferencja miała postanowić, że zbrodniarzy anarchistycznych należy traktować na równi ze zwyczajnymi zbrodniarzami, podobno jednak sprzeciwiały się temu Anglja i Szwajcarja.

Berlin 24 grudnia. Cesarz Wilhelm zjawił się wczoraj niespodzianie na radzie ministrów, której przewodniczył Miquel, i konferował następnie z Buelowem. Kanclerza Hohenlohego nie ma w Berlinie, bawi u syna w Alzacji.

Frankfurt 24 grudnia. Ze Stambułu donoszą, iż wiadomość, że urzędnik prefektury miejskiej Hafiz basza zastrzelił w kawiarni adjutanta sułtana Gani-beja, wywołała w całym Stambule wielką radość. Całe miasto odetchnęło wolniej po śmierci Gania, który niekiedy nawet pod groźbą śmierci, przez najrozmaitsze denuncjacje, wymuszał grube kwoty od rozmaitych osób. Rozpanoszył się nadzwyczaj po ostatniej wojnie turecko-greckiej.

Londyn 24 grudnia. Do tutejszych dzienników donoszą, że Rosja przenosi główną kwaterę swej tajnej policji z Paryża do Londynu, gdzie łatwiej i skuteczniej może ona spełniać swoje zadanie. Na postanowienie to rządu rosyjskiego miał wpłynąć przebieg konferencji antianarchistycznej w Rzymie.

Suda 24 grudnia. Admirałowie Włoch, Francji, Anglji i Rosji opuszczą Kretę dnia 26 b. m.

Wiedeń 24 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie zmiany regulaminu dla sądów I i II instancji, a to co do urzędowego załatwiania spraw hipotecznych.

Wiedeń 24 grudnia. Tutejsze „Internationale Electricitätsgesellschaft" wniosło do ministerstwa kolejowego podanie o pozwolenie na prowadzenie ruchu elektrycznego na kolei arulańskiej. Ministerstwo kolejowe zgodziło się na uczynienie tej próby.

Wiedeń 24 grudnia. Wyszła tu na jaw skandaliczna sprawa. Oto aresztowano jednę z akuszerek, której dowiedziono, iż w 17 wypadkash dokonywała na swoich pacjentkach niedozwolonyeh prawem operacyj. Dziesięć jej pacjentek aresztowano, między niemi jest 6 mężatek z lepszego tewarzystwa.

Madryt 24 grudnia. Stan zdrowia Sagasty jest ciągle niepomyślny.

Warszawa 24 grudnia. Pogłoska o ustąpieniu ks. Imerytyńskiego z jeneral-gubernatorstwa warszawskiego, jest zupełnie nieprawdziwą.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 24 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360·62 Węg. Kredyty 393·—, Anglobanki 155·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 265·—, Unjony 295·50, Laenderbank 233·75, Sztacbany 366·25, Lombardy 64·75, Ebetahle 260·—, Kolej północno-zachodnia 244·—, Tytuniowe 124·50, Rima 293·50, Alpiny 199·—, Renta majowa 101·25, Węg. renta koronowa 97·75, Losy tureckie 57·94. Marki niemieckie 59·02. Tendencja mocna.

Berlin 24 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225·25 (359·89), Sztacbany 154·75 (364·65), Lombardy 28·10 (65·76), Disconto 196·10. Tendencja lepsza. słabsze kursa paryskie.

Frankfurt 24 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 304·25 (360·46), Sztacbany 309·— (366·42). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 196·15. Tendencja spokojna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 grudnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. br. Sochacka z Werony Dr. A. Last z Czerniowiec. Dr. P. Lanpau, dr. J. Lax z Krakowa T. Smarzewski, A. Romer z Wierzbicy. B. ks. Ogiński z Bóbrki. W. Rościszewska z Podola ros. K. Podoski z Kijowa. K. Sulatycki z Rosji. Dr. M. Rosenmann z Florisdorfu. A. br. Jahes z Tarnopola.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Ma dochód Stow. Wzajemnej pomocy Artystów sceny lwowskiej.

O godzinie w pół do 4-tej popołudniu:

Szaławiła

komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

O godzinie w pół do 8-mej wieczór:

GEJSZA

operetka w 3 aktach z prologiem. Libretto Halla; muzyka Sidney'a. Przekład Adolfa Kitschmana.

Prolog wypowie pani **Brenikowska.**

OSOBY:

Markis Imari Ri-Ma-Ri, prefekt policji i gubernator prowincji japońskiej	Myszkowski
Lady Konstancja, podróżniczka angielska	Skalska
Molly, jej kuzynka	Kliszewska
Ryszard, oficer marynarki angielskiej	Bogucki
Ka-ta-na, oficer japoński	Orzelski
Wun-Haj-Raj, chińczyk, właściciel herbaciarni japońskiej	Lelewicz
Zoe, tłumaczka w herbaciarni	Kasprowiczowa
Mimoza (gejsze w herbaciarni)	Bohuss
Kin-Ku (gejsze w herbaciarni)	Bronikowska
Ki-Ni (gejsze w herbaciarni)	Miłowska
Sa-Ki (gejsze w herbaciarni)	Krieger
Mi-Ni (gejsze w herbaciarni)	Podgórska
Pay-Ko (gejsze w herbaciarni)	Niedzielska

Japończycy. — Japonki. — Żołnierze. — Policjanci. — Rzecz dzieje się za naszych czasów w Japonji. Akt 1 i 2 przed herbaciarnią, akt 3 w ogrodzie Imariego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.